



ESTRADA



N^o 19

Chcesz się uśmieć?

CZYTAJ

ESTRADE!



Nr. 19.

„ESTRADA“

SATYRY I LIRYKI
TADEUSZA KOŃCZYCA.

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

WYKONANIE PUBLICZNE TYLKO
PO POROZUMIENIU Z WYDAWCĄ.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM

B. RUDZKIEGO

W WARSZAWIE <http://rcin.org.pl>



F 24839 1/9

<http://rcin.org.pl>

.....
ZAKŁADY GRAFICZNE
Z. MANITIUSA w ŁODZI.
.....

BZY.

(Muzyka Feliksa Starczewskiego).

Posypały się liljowe bzy
Na liljową biel twojego ciała...
I spojrzałem na Ciebie przez łzy:
— Czy też długo będziesz mnie kochała?
Może kiedy zwiędną cicho bzy
Zgaśnie dziwna ta idylla cała
I zostaną jeno gorzkie sny
O tej wiosnie, kiedyś mnie kochała.

JESIENNA RÓŻA...

(Muzyka Aleksandra Piotrowskiego).

Jesienna róża więdnie mi w dłoni,
A myśl za szczęściem umarłem goni
W daleki, inny świat—
Wszystko dokoła tak tchnie znuzeniem...
...Owijam serce swoje milczeniem
I więdnę, jak ten kwiat...

Jesienna róża od wichru tchnienia
Chwieje się w dłoni i kształt swój zmienia,
Cudowną tracąc woń...
Łzami zmęczone powieki mrużę...
— Sny twe, o duszo! zwiędły, jak róże,
Gońże je teraz, goń!...

Na moją młodość, co biegła w słońce,
Jesieni padły mgły, smętkiem tchnące,
Zwarzyły, — poszły w dal...

A w sercu został mrok tajemniczy
Snów, co się z nimi życie nie liczy,
I próżny, gorzki żal...

...A taka cudna wkoło przyroda,
A tak młodości wędnącej szkoda,
Tak szkoda złotych snów!
Gdybyż się można z wiosną odrodzić,
I znowu w słońcu i szczęściu chodzić,
Kochać i wierzyć znów!...

Jesienna róża więdnie mi w dłoni,
Już cisza śmierci zbliża się do niej
I rzuca na nią cień...
Kochać i wierzyć?

...po to jedynie
By potem patrzeć, jak wszystko ginie
Od życia chłodnych tchnień?...

Nie czas, gdy duszy strzaskano loty
Rwać się słonecznej szlakiem tęsknoty
Po szczęścia złotą jaśń —
Trzeba trwać, milcząc, w tej melancholji,
Którą na serce zwiewa powoli
Kochania dawna baśń —

Aż gdzieś, jesienią, w dalekim lesie
Wicher wystrzału odgłos poniesie
W ciche obszary pól,
I jak te płatki jesiennej róży
Porwie mnie skrzydło nieznanej burzy,
Milczeniem głuszając ból...

NA POSTERUNKU.

(Muzyka W. Krupińskiego).

...Młodości mojej złote godziny,
Miłości pierwszej minione dni,
Kiedym u kolan mojej dziewczyny
Śnił, jak się tylko raz w życiu śni...
Oto przeleciał orzeł młodości,
Ptak przesłoneczny wiosnianych lat...
Gdybyż chciał wrócić, obiegłszy świat,
Jako najmiłszy z mych gości...

Wieczorną porą, głęboką nocą
Snuję dziś dawny, złoty mój sen...
Na niebie gwiazdy srebrne migocą,
Śpi pogrążony w ciszy świat ten...
Nade mną błękit, pustka dokoła...
Pode mną wierny, bojowy koń —
...Marzę, iż czyjaś kochana dłoń
Dotyka mojego czoła...

I pocałunek lekki, a żywy
Z ust rubinowych zerwałem tak,
Jak rwie się kwiaty wśród wonnej niwy...
...Tych pocałunków było mi brak —
Na wysuniętej na wschód placówce
Trwam w upojeniu... i marzę znów...
I płyną ku mnie wiosnianych snów
Do życia zbudzone hufce...

W oddali huczą armatnie strzały,
Drży niespokojnie mój wierny koń...
Mgły srebrnoszare mnie oplątały,
Dobiegła znana włosów twych woń...
Choć lata biegły — serce w swej głębi
Sen przechowało czysty, jak śnieg...
I lecą myśli na tamten brzeg,
Jak stada białych gołębi...

Znów mnie oplotły ramiona twoje,
Zadźwięczał w ciszy drogi twój głos...
— Cóż mi posępnych trosk niepokoję,
— Cóż mi zdradziecki, przeklęty los...
W twe oczy wielkie, w lic senną bladeść
Otom zatopił stęskniony wzrok...
I głuchej nocy rozłśniła mrok
Ostatnia już może radość...

.

Krwawe zabłysły łuny na niebie,
Grają armaty i szczęka broń...
I czując, że się ziemia kolebie,
Zarzał rozpacznie bojowy koń...
...I krzyk, gwałtownie zduszony:
— Haniu...

Zerwał się z białych śmiertelnie warg...
I na rumaka padł rycerz kark,
O wiecznem marząc kochaniu...

O POLSKO, POLSKO!

(Muzyka Adama Elertowicza, Wiktora Krupińskiego i Feliksa Starczewskiego).

O Polsko, Polsko!

Twoje łąny
Poryły w tysiąc krętych dróg
Kul rozszalałych huragany
I deptał leśne Twe polany,
Kto tylko chciał i mógł...

O Polsko, Polsko!

Śród zamieci
Co rozhulała się tu wkrąg,
Byłaś jak małe, biedne dzieci
W niedoli uwikłane sieci,
Zakłęte w płomień mąk...

O Polsko, Polsko!

Przez Twe pola
Wichr niesie grzmiący armat huk,
Ale choć krwawa Twoja dola —
Zakwita szczęściem już Twa rola,
Bo tak chce Bóg!

PRELUDJUM A-DUR.

(Chopin).

Konającej pieśni

Rozwiewa się czar,
A w jesiennej pleśni
Błądzą roje mar...

Wicher mgły przegania,
Tęsknie szumi las...
...Na gorycz rozstania
Zawsze przyjdzie czas...
Zanim rozpacz blada
Zmąci szczęścia jaśń —
Życie się układa
W przesłoneczną baśń,
Niech mrok nie przesłania
| _ | Jego wiosny kras:
...Na gorycz rozstania
Przyjdzie jeszcze czas!...
Cóż, że później—wcześniej—
Zgaśnie promień ten,
Że się kiedyś prześni
Upojenia sen...
W trwałość miłowania
Nikt nie wierzy z nas...
Na gorycz rozstania
Zawsze przyjdzie czas...

LIST.

Nie kochasz ty mnie, dziewczyno!
Nie kochasz ty mnie!
Chciałem się ogrzać przy tobie,
A ginę w zimnie...
Chciałem twe serce stygnące
Rozpalić szalem...

I być tu z tobą szczęśliwy
Jedynie chciałem!

Ale nie kochasz mnie, miła,
Nie kochasz zgoła...
Tak rzadko widzę, tak rzadko
Mego anioła...

Nieraz dni kilka, a nieraz
Tydzień upłynie,
Nim mogę powiedzieć: „kocham“—
Mojej dziewczynie...

„Mojej“... ech! wzbiera tęsknotą
Serce szaloną:
Nie byłaś moją... i nigdy
Nie będziesz pono.

Odejdiesz może, nim wiosna
Sady rozkwieci,
Nim gwiazdka moja najmiłsza
Z błękitu zleci...

Zostaną mi na pociechę
Te przenajszczęszone,
Pisane tylko do ciebie—
Miłosne wiersze,

W gorzkiej jam snuł je tęsknicy
Aż do ostatka—
I uzbierała się tego
Spora gromadka...

Gdy już samotny zostanę,
Gdy znikniesz wdali —
Ja pod nie ogień podłożę:
Niech wszystko spali!

Od płonącego ogniska —
Ma dawna Wiaro!
Zapalę sobie o zmroku
Moje cygaro!

I duszę mą rzucę w płomień
Zanim zagaśnie —
W stygnącym grzebiąc popiele
O szczęściu baśnie!

ZE STARYCH KARTEK.

Może odejdę wkrótce już —
Nigdy cię więcej nie zobaczę...
Jak krzyki mew nad głębią mórz —
Pójdą w ślad za mną twoje płacze.

Pójdą w cmentarną za mną dal
Łzy twoje próżne i stracone,
I twój daremny, próżny żal
Nic nie mający na obronę.

Będiesz w pamięci wtedy snuć
Umarłą złotych dni legendę,
Lecz ja już nic nie będę czuć,
Niczego pragnąć już nie będę.

Nad mą mogiłą w wiosny czas
Trząść będą trawy złotą kitą,
Wyrosną zioła aż po pas
Woń rozlewając rozmaita.

Obsiądą ptaki wierzchy drzew,
Strojących w zieleń grób śpiewaczy,
I będą nucić życia śpiew,
Co zgłuszy echo twoich płaczy.

Pobliskiej rzeki cichy szum
Będzie tam do snu mnie kołysał,
Niosąc mi słowa wszystkich dum,
Com ich na ziemi nie napisał.

Grób mój w promieni złotych sieć
Uwikła słońca moc w południe...
Chciałbym otwarte oczy mieć
I widzieć, jak mi świeci cudnie.

I zdaje mi się, że skroś mrok
Ziemi, co padnie mi na oczy
Będzie podziwiał tęskny wzrok
Wieczny przyrody czar uroczej.

Przebije ziemi twardej sklep,
Trumienne wraz przeniknie wieko
I pójdzie w ten zielony step,
W przestrzeń daleką, przedaleką.

I będzie błądzić długo tak
W milczeniu smętnej i głębokiem,
Aż twojej drogi znajdzie szlak
I spotka się z twym ławym wzrokiem.

Może — gdy w twarz się wpatrzę twą —
Wreszcie po śmierci choć zobaczę,
Że, dawnych snów owiane mgłą,
Twe serce po mnie płacze!

MOJA DZIEWECZKA.

Moja dziewczeczka
Ma ciemne oczy
I jedwabistych
Sploty warkoczy,
Ma minkę dziecka,
Kiedy kaprysi,
To znów poważna
Jest, gdyby mnisi...
Albo swawolna
Jak młoda kotka —
Moja dziewczeczka,
Moja pieśczołka...

o o o

Moja dziewczeczka
Niby mnie kocha,
Lecz czasem myślę,
Że ani trocha...
Gdy w moich ustach
Tonie ustami —
Szaleje za mną
Wtedy — czasami...

Aż nagle śmiechem
W twarz parsknie — trzpiotka!
Moja dziewczeczka,
Moja pieśzcotka...

o o o

Nieraz chcę odejść
I trwać daleko —
Za siódmą górą,
Za siódmą rzeką...
Lecz — gdy cudnemi
Spojrzy oczyma —
Już mnie na nowo
W swych łapkach trzyma...
Taka jest wtedy
Dobra i słodka —
Moja dziewczeczka,
Moja pieśzcotka.

o o o

Chociaż tak ciągle
Serce mi rani —
Już nie poskąpię
Niczego dla niej
I oddam wszystko
Co mam na świecie,
Byle mnie miłe
Kochało dziecię —
Śmierć nawet sama
Będzie mi słodka —

Gdy mi ją zada
Moja pieśczoćka...

o o o

Lecz moja mała
Nie myśli o tem —
Ciągłe mnie bawi
Swoim szczebiotem,
Gdy mówię: „Moją
Bądź“ to się śmieje
I w proch obala
Moje nadzieje...
Lub szepce do mnie:
— Mało masz złotka...
— Moja dziewczeczka,
Moja pieśczoćka.

o o o

Lecz, gdy się memu
Przyglądam słońcu,
Myślę, że jej się
Sprzykrzy to wkońcu
Że mnie pokocha
Wreszcie niekłamnie —
I będzie moją —
I wyjdzie za mnie...
Snując baśń szczęścia,
Jak nitkę z motka —
Moja dziewczeczka,
Moja pieśczoćka...

W WIGILJĘ.

Wigilijnego z tobą nie złamię opłatka,
Ani przy jednym z tobą nie zasiądem stole,
Różne są drogi nasze, choć wspólne niedole...
Los chce, bym w samotności trwał aż do ostatka
I myślą biegł jedynie w twojej drogi ślad...
Mój szlak — znaczą tu krzyże zawodów i strat...

Ale, chociaż daleka, pomyśl w tej godzinie,
Że duchem jestem tobie i bliski i wierny
I rzucam ci te słowa ze wspomnień cysterny...
Jak listki — wiatr je porwie... i ślad po nich zginie,
I tylko echo skargi na siebie, czy los
Dobiegnie cię, jak w pustce gdzieś ginący głos.

Gdy pierwsza gwiazda błysnie na niebios błękiecie
Usiądź z sercem spokojnym w kochających kole,
Tylko każ jedno krzesło postawić przy stole
Na gościa nieznanego czekając przybycie...
Może to jest dzieciństwo... przyjsć nie mogę sam,
Lecz wtedy duch mój z tobą może będzie tam.

A jeśli czyjaś ręka nagle drzwi otworzy —
Gdy nikt nie wejdzie przez nie, jeno wiatru szumy
Wiedz — to echo samotnej przyjdzie mej zadumy
I myśl moja — i niechaj cię to nie zatrwoży...
Niewidzialny dla innych — będę trwać tam tak,
Pragnieniem, co ku tobie wylata jak ptak...

W mrok nocy pošę wzrok mój stęskniony... a gdyby
Wzrokiem można się było rozmówić zdaleka,
Mówiłbym ci o sercu, co na nic nie czeka...
Jak śnieg cicho, a lekko pukałbym w twe szyby...
Możebym przez nie ujrzał to, co widzę w snach:
Twarz pobladałą z tęsknoty i oczy twe — w łzach.

NIE ŻAL MI...

Nie żal mi, że to życie kiedyś tak przeminie
Jak miłość, która — zda się — Wieczności jest
Ale żal mi każdego zmarłego zjawiska, [bliska—
Co już do mnie nie wróci we Wskrzeszeń godzi-
[nie.

Żal mi chwil, które były jako snów kołyska
O szczęściu — a już żadna ku mnie nie przy-
[płynie,

Choć myśl marzy wciąż tylko, by na tej dolinie
Odtworzyć znowu przeszłość, z której życie
tryska.

O dni, coście mi były jak barwne motyle,
Jak one — takie cudne, jak one — tak lotne,
Żal mi, że kiedy przyjdzie odpocząć w mogile,

Wy do mnie nie wróćcie w godziny samotne...
Wciąż unosi mnie od was szumna życia droga
I nie może powrócić was nawet dłoń Bogal

ZA ŚLĄSK!

A choćbyście po sto razy
Przysięgali tam w Paryżu,
Że w Cieszynie i na Spiżu
W Boguminie i Orawie
Damy rosnać czeskiej trawie,
Damy kwitnąć czeskiej sławie!

Że pragniemy z czechem zgody,
Żeśmy jednej rzeki wody —
Że tam zabrzmiała czeska mowa
Gdzie lud Polskę w duszy chowa:
Na nic, na nic te nakazy —
Nie posłucha polski lud!
On Wolności ujrzał Cud —
I już nie chce w jarzmo iść —
Zdepce przemoc, gdyby liść,
Nie przemówi mu do serca
Kat — i rabuś — i wydzierca,
Co smacznego pragnie kąska,
Choć go nigdy nie miał wprzód!
Wstanie cały polski lud. —
Nie da Śląska!
Nie da Śląska!

My nie na to kładli kości
U Sybiru bram piekielnych,
U Irkucka, czy Tobolska,
Idąc szlakiem nieśmiertelnych,
By nie miała z czynów dzielnych
W chwale powstać i jedność
Niepodległa cała Polska, —
Niech usłyszą krzyk narody —
Od którego zadrży świat —
Na podziały niema zgody!
Niechaj odda, co kto skradł!

Rozbijemy wszystkie tamy,
Co stawiają nam u wrót,
I przekupić się nie damy!

I nie damy się ogłupić!
Krwia musimy Polskę kupić —
Więc niech płynie polska krew
Pod przyszłości jasnej siew!
Chociaż droga nasza śliska
I ciernista jest i grząska,
Wybawienia ujrzym cud —
Wstanie cały polski lud —
Nie da Śląska!
Nie da Śląska!

POWITANIE HALLERA *).

Witaj nam, bohaterze!
Z Francji pól skrwawionych,
Kędy na wolności zew
Lała się polska i francuska krew,
Wracasz nareszcie, by murem żołnierzy
Otoczyć Polski bezbronnej granice,
Piersią zasłonić ją swoją,
Aby rozłśniła w czynu błyskawice
Ta walka ofiarna,
Aby te święte nie przepadły ziarna,
Które rzucały pokolenia całe
W krew zlaną ziemię — Ojczyźnie na chwałę!

*) Wypowiedziane na uroczystym przedstawieniu w teatrze „Argus“ w Warszawie w dn. 4 kwietnia 1919 r. przez artystkę dram. L. Nałęczównę.

W pamięci naszej trwa czyn Twój rycerski,
Jenerale!

I, nim go pieśniarz zaklnie w rapsod bohaterski
Ku Twojej i naszej chwale —

Wyryty on jest w każdym polskim sercu,
W każdej polskiej duszy

Zgłoski żywemi, których Czas nie skruszył!

Witaj, żelazna brygado!

Oto przed Tobą ojczyste pola,

Ojczysta dola — niedola!

Kraj tysiącznemi burzami złamany,

Podarty i poszarpany,

Poryty w tysiąc krwawych staj,

Targany wewnętrzną waśnią,

Bez-graniczny i bez-drogi,

Bogaty — a tak ubogi,

Ale nasz, polski kraj,

Co Ci się w krwawych walkach śnił w okopach
[nocą,

Co był marzeniem Twem, czarowną baśnią,

Podniętą, bodźcem Twym, hartowną mocą!

Z węgierskiej, pruskiej, syberyjskiej ziemi,

Z wybrzeży Murmanu,

Z nad brzegów Oceanu

I z galijskiej ziemi żyznej

Wracasz, żelazna brygado!
Po latach walk i trudów,
W dniu nowej wiosny ludów
Do ukochanej ojczyzny!

I patrz, jako cię radośnie
Wita ojczyzna kochana!
Jak na tve przyjście, karpacką brygado,
Rzuca naprzeciw kwietny sen o wiosnie,
Co już się iści
W zielonym połysku liści
I z dnia na dzień,
Z godziny na godzinę
Staje się cudną, kwitnącą balladą.

Witajcie nam, witajcie w tym dniu Zmartwych-
[wstania!
Nowe się pole czynów przed wami odsłania,
Nowy szlak zwycięstw i chwały!
Znow oręż polski zaszczęka na łanie
Wrogom na powitanie!
I nie z odwagą rozpaczy, jak dotąd,
Nie pod obcym znakiem,
Dzielny Hallerczyku!
Lecz w polskim bojowym szyku,
Polak z Polakiem,
Pod polskimi chorągwiami

Polskiemi pójdiesz drogami
W bój za te pola żyzne,
Za polskie bory szumiące,
Za wody w Bałtyk się rwące,
Za Gdańsk, za Cieszyńską sprawę,
Za Warmję, Spiz i Orawę —
Za całą polską ojczyznę!

WICHRZYCIELOM...

Na wały stańcie! wy, co lichą waśnią
Burzycie życia wewnętrznego ład —
Gdy to, co było dla pokoleń baśnią,
W cudnej wolności dziś rozkwita kwiat —
Na bój wychodźcie! na szance! na wroga!
Czczy spór — to nie jest w jasną przyszłość
Zgodą jedynie dzisiaj trwać chce świat! [droga!

Zamiast szermować językiem bez przerwy
Wy, truciciele naszych cnót i wiar —
Nieście w szum bitwy — roztańczone nerwy,
Wy do larw strasznych podobni i mar —
Na kresy idźcie! gdzie wraza potęga
Po skarb najdroższy kraju śmiało sięga —
Tam krwi pieniaczej ostudzi się war!

Dziś nie gawędą Polskę trzeba wznosić
Ani spieraniem się, komu dać ster!
Nie czas dziś zebrać, kłócić się ni prosić,
Czynu potrzeba wszystkich warstw i sfer.

Ktokolwiek rządzi — gdy ma dobrą wolę
Trzeba mu z chwastów wkrąg oczyszczać
A nie osłabiać go przez wąpień szmer! [pole
Widma warcholów, co zmarli przed wiekiem,
Niech się nie włóczą więcej pośród nas —
Przeszłość umarła... Dziś — innym człowiekiem
Być rozkazuje polakowi czas!
Oto mu Bóg dał miecz i pług do ręki —
Zato Mu złóż dziś, o Narodzie, dzięki
I buduj Polskę — dla szerokich mas!

Precz z głupią pychą! z lichą władzy żądzą!
Precz z namiętnością, co tumani wzrok;
Nie wolno błądzić! Więc niechże nie błądzą
Ci, co dziś rzucić mają światło w mrok...
Niechaj sumienie każdy czyn ich waży,
U granic Polski stoją dziś na straży
I naród patrzy na każdy ich krok!
Czyliż istotnie już ta Polska nasza
Tak dziś skarłała i zesłała na psy,
Że są na miarę krawca, nie Fidjasza
Piersi jej synów? — że każdy czyn — zły?
Hej! w cnoty ojców, nie zaś w ich przywary
Niechaj uzbroi się wreszcie tłum szary,
I serc oczyści rdzeń z niewoli rdzy!

LITWY OBRONCOM.

Napróżno chcecie nowe tworzyć mody
I krajać ziemię nam na nowy wzór!
Nie pójda drogą fałszywą narody!

W obcy kraj Wilji nie popłyną wody,
Jeno uderzą z Wisłą w jeden wtór!
Próżno o Wilno krzyżować pałasze —
Bo ono było, jest i będzie nasze!

Bierzcie, co wam się z prawa przynależy
Od Suwalszczyzny aż po Kowna mur,
Tam, gdzie litewskich ziem pas barwny leży.
Gdzie litwin wolniej oddycha i szerzej —
Gdzie pieśń litewską szumi stary bór.
Ale, gdzie polska brzmi od wieków mowa,
Tam nic nie może władza Tarybowa!

I nie pomoże, choćby w polskiej ziemi
Litwin usypał kopców długi sznur —
Wilja je wody rozbije swojemi
I przez nie nurty płynąc głębokimi
Z Polską się złączy, przecinając spór.
Próżno o Wilno krzyżować pałasze!
Było i będzie — mimo wszystko — nasze!

CORAZ TO DALEJ.

Coraz to dalej idą wojska nasze
W głąb Białorusi, Wołynia i Litwy,
Niosą otuchę, wiozą chleb i kaszę
I goją rany, zadane przez bitwy —
Więc płyną ciche w ślad armji modlitwy
I błogosławi lud zbawcze pałasze...

Z każdego kąta tej skrwawionej ziemi
Wybiega teraz skarga i pragnienie...

— Precz z krzywdzicielem naszym! precz z ob-
Jedno dziś tylko w nas tleje marzenie: [cemi!
Chcemy być razem z Wami, a nie z niemi!
Z Polską, co wroga precz z naszych ziem żenie...

I płyną głosy z oddalonych krańców
Ziem, które fala zalała krwawiąca,
Ciagną do domów gromadki wygnańców
Po drogach leśnych i polnych — bez końca.
I wzrok w kierunku naszych biegnie szanów
Poza którymi burza grzmi łamiąca...

I płyną głosy, żebrzące spokoju,
Pragnące życia pod Polski opieką
I biegną żywe — z bitewnego znoju
Aż do stolicy daleko — daleko!
— Chcemy, jak woda, w twym utonąć zdroju
I stać się, Polsko, jedną wielką rzeką!

A obcy kramańz i wróg chytry, podły
Śród naszych druhów, wciąż drzemiących, wich-
Wściekłość go dusi, gdy słyszy te modły, [rzy
Chciałby znów w burzę spokój ten najcichszy
Zmienić... i mówi, że nas tam zawiodły
Żądze zdobycia łupu z cudzych śpichrzy.

Ale napróżno zabiega i kłamie:
Ani zamać prawdę, ni nas skłóci:
Sięga „za Niemen het — precz” nasze ramię
I to, co nasze, wkrótce do nas wróci!
Jużeśmy z więzów wszelakich rozkuci
I wszelki opór nasza wola złamie!

PO LATACH
(1863—1919).

Po latach wielu wzrok w przeszłość zwrócony
Jakiż to widzi znowu obraz tu?
Jak gdyby wstali z wiekowego snu
Rycerze polskiej broniący korony...

W husarskich skrzydeł zasłuchany chrzęście
Zda się pancernych widzę orłów lot...
Kruszy okowy słusznej zemsty młot
I zmartwychwstaje Wolność znów i Szczęście...

Hej! na Bogurodzicę! dosiądźmy rumaków,
Niech zardzewiałe szable zeskoką ze ścian —
Jeden żywot jest tylko człowiekowi dan —
Idźmy po śmierć i chwałę w mrok kresowych
[szlaków —
Niech w słońcu szable błysną — jako zboża łan!

Furkocą chorągiewki ułańskie... huk dział...
Tęsknota z ust ostatnią zrywa nam modlitwę...
Hej! ramię do ramienia!

Szable w garść! i w bitwę!

Formuj szyki... czwórkami... naprzód chłopcy...
Jak w sześćdziesiątym trzecim... [w cwał!

Słysz! kto jest polakiem
Do bronii! niechaj w szereg staje...

Naprzód! marsz!

Bez tytułów, orderów, odznaczeń i szarż,
Pod jednym — Ojczyzny — znakiem!



I znów się obraz zmienia...

Łamią się szeregi,

Skrwawione leżą czapki na wiekach trumien-
[nych...

Śnią o Polsce rycerze w marzeniach swych sen-
[nych,

Śmierć krwawo pogmatwała młodych istnień
[ściegi.

A tam — — — w ojczyźnie, zewsząd dla wroga
[otwartej,

Jakież hasła?! pobudka czyli gra nam znów?

Czy w rytmie ukochanych pieśni naszej słów
Pójdą inni zaciągać hen — u granic — warty!

Nie! nie!

milczy spowita w obłok niedołęstwa

Moc narodu, co spętał się w bezsiłę sam —

Hej! a gdzież wy, junacy?

Wróg stoi u bram —

Zali polakom już zabrakło męstwa?...

...Jakgdyby stary otworzono lamus

I wydobyto zeń dawne przywary,

I zamiast śpiewać „Te deum laudamus“!

My w polityczne bawimy się swary,

Choć morze krwi się rozlewa dokoła,

Choć głos sumienia przestrzega i woła!

Hej! odrzućmy nareszcie, jak łachman podarty

Dawne waśnie, narowy dawne i przywary —

Świta!

Więc narodowe rozwińmy sztandary

I, jak lawina, niechaj runie w bój —

O Polsko!

lud ten pognębiony twój,
Co nie zatracił w Twoją nieśmiertelność wiary!

Nie spęta nikt polskiego ducha!
Ani mu nie narzuci dzisiaj obcych praw,
Ani go jadem nie zniszczy trucizny —
Strząśnie on z siebie lichych obłędów ohydę
I na pierwsze wołanie Ojczyzny
Uderzy w błękit mocnym krzykiem:

— Idę!

Święć się krwi, coś wyciekła pośród polskich
Ku chwale i obronie Rzeczypospolitej! [dróg —
Już nieraz usuwała się ziemia z pod nóg,
Już nieraz ciężko naród nasz doświadczał Bóg.
A przecież czy pokonał nas los, albo zmógł?!
Nie! wstawał Naród nową chwałą znów okryty...
I teraz jasno widzę kres bliski niedoli!
Wstanie z krwi i popiołów znów Rzeczpospo-
Biały orzeł rozwinie skrzydła swe powoli [lita —
I zjednoczone niemi okryje dzielnice...
Choć mrok dokoła —

już świta!

Hej! junaki i starcy! niewiasty i dzieci
Za broń chwytajcie, za broń!
Kto Polakiem się czuje — niech siada na koń!
Przez pamięć na ten rok sześćdziesiąt trzeci,
Którego my niedawno święcili rocznice!

Zniesione Polski granice,
I może jutro blask słońca się wśliźnie
W mroki, co nasze zaległy dzielnice
I wolny Polak w wolnej zacznie żyć Ojczyźnie!

W ROCZNICE.

Od Raławic słyhać armat granie...

Hej! na koń!

Niechaj cały naród wstanie

I chwyci za broń!

Niechaj skruszy przemoc dziką,

Co na polskim hula łanie!...

Grają działa... A to granie

Przenajśodszą jest muzyką...

Hej, rozwiały się, rozwiały

Sztandary z wichrami...

Hej, lśni orzeł w górze biały...

Dalej, bracia, żywo!

Matka Boska z nami!

Będziem kosić chwast na grzędzie,

A Naczelnik patrzeć będzie

Na pracę uczciwą!...

o o o

Zapadły się w mroki grube

Sny rycerskiej doby

I narodu klęskę, chlubę —

Bohaterstwo i zagubę

Pochłoneły groby...

Już nie dźwięczą w polu kosy

Choć łan pełen krwawej rosy...

Już kraj wolnych ludzi

Jasna zorza ze snu budzi —

Ale pamięć bohatera
Z Raławickich pól
Serca polskie w walce wspiera,
Koi stary ból!

o o o

Wstają przeszłości sny olbrzymie
I na dziejowej płynie fali
To jedno ukochane Imię,
Co jest nadzieją i miłością
I wiarą, której nic nie zwali
I wspomnień bólem i radością:
— Kościuszeko!

o o o

Skromny dziś Tobie wieniec splata
Ojczyzna Twoja niebogata...
Nie może dać, o bohaterze!
Posągów z brązu, czy marmuru
Ani pomników pysznych Tobie
Stawiać w bolesnej onej dobie,
Jeno Cię, jak Sakrament, szczerze
W głąb duszy rozedrganą bierze,
Jeno Twą pamięć w serce wchłania —
I dzisiaj — w śmierci Twej rocznicę —
Przysięga Ci na Raławice —
Że — mimo klęski conajkrwawsze —
Pełna nadziei i wytrwania
W bój za swą wolność pójdzie zawsze!

DO LLOYDA GEORGEA.

Mości premierze angielskiego kraju,
Co o Albionu wielkość i potęgę
Dbasz, by Anglicy czuli się, jak w raju,
Przecz dla nas inną praw układasz księgę?
Mówisz, że Polska nic nie poświęciła,
Że na wskrzeszenie czekała spokojnie...
Jakaż to, powiedz, moc nas przymusiła,
Byśmy szli ginąć wraz z wami w tej wojnie?
Armja Hallera, dzielna młodź Bajonny
To trud stracony? To wysiłek płonny?!

Po czyjej stronie wielka część narodu
Stanęła w wojnie światowej odrazu?
Zali — pomimo i chłodu i głodu
Naród szwabskiego usłuchał rozkazu?
Jeżeli bił się kto w niemieckim szyku,
To tylko z Moskwą, z ciemieczką i katem,
Lecz każdy pragnął w ostatnim wyniku,
Zwyciężyć z wami! Waszym czuł się bratem!
I chociaż widział przemoc szwabskiej zbrodni,
Lecz nie chciał iść się bić na front zachodni!

A wy, wy dzielni synowie Albionu,
Opanowani dziś przez tłum kramarzy,
Czy jedni tylko chcecie z walk tych plonu
Budować szczęście u własnych ołtarzy?
Czy nie czujecie, iż liga narodów
Nie może przez was tylko być rządzona
Jeśli doczekać mamy szczęścia wschodów,

Gdy wróg wrogowi upadnie w ramiona?
Tę dała pewnoś ludom walka krwawa,
Ze mają w świecie równe rządzić prawa!

Dumny Angliku! nikt na polskiej ziemi
Nie ujmie zasług twoim, ani tobie!
Kraj twój ociekał krwią razem z innemi
I tam — są matki i wdowy w żałobie!
Lecz jakaż jasna przyszłość jest przed tobą...
Gdy szwabska flota już dziś nie istnieje,
To, co jest w Niemczech bólem i żałobą
W Angli — tam — wielkie rozbudza nadzieje...
I — choć pokoju anioł światem lata,
Ty pono marzysz o podboju świata...

Tak... Polska słaba niech będzie i cicha,
Francja — przez takie zarządzenia wasze
Niech naostrzone wciąż trzyma pałasze
Byle angielska tryumf miała pycha!
Czuły na żydów krzywdy, słuchasz łgarstwa
I chcesz w opiekę brać ich w cudzym kraju?
Ale w Irlandji jest ludności warstwa
Co się w twem państwie nie czuje, jak w raj!
O ich los niechaj cię zaboli głowa
Bo sprawiedliwość — dla nas rzecz nie nowa!

Obudź się, Angljo! ze snu marnej pychy
Wsłuchaj się lepiej w echa słów Wilsona
I niech cię odtąd szał próżności lichej
Nie pcha w obłudnych kramarzy ramiona!
Ci, co dla Polski grób wykopać pragną
Twojami dłońmi — to wrogowie twoi!
I gdyby mogli i ciebie pchnąć w bagno,

Jakby cieszyli się z chytrości swojej!
Za każdym radcą, co ci tak doradza,
Zawsze niemiecka ukrywa się władza!

I zaczajone, wściekłością pijane
Będą tak w złości trwać pługawe źmije,
Radzi, gdy ujrzą na twem ciele ranę
Szczęśliwi widząc, jak źle Polska żyje,
Jak ją ze wszystkich stron duszą wrogowie,
A ona nie ma dość ziemi, dość siły
Bo ją przyjaciół ręce okroiły!..
I, gdy znów zginie —

Angljo! co świat powie?!

SOCJALIZACJA KOBIET.

Już z Rosji ku nam płynie
Wieść ważna, a doniosła —
Po całej wkrąg krainie
Już oto się rozniosła —
Od bolszewickich idzie ona sfer —
Teraz już wszystkie damy;
Które tu w kraju mamy,
Za bolszewików sprawą
Inaczej poczną żyć...
Już nie będzie nabierań, ani oszu-
kaństwa:
Panie i panny staną się własnością
państwa,
Rząd w swoje ręce ujął tych spraw ster
Każda odtąd kobieta

Wsi podległa, czy miastu
Od lat osiemnastu,
Gdy męża sobie nie znajdzie
Ku swojej frajdzie,
W biurze wolnej miłości
Zarejestruje urok swej piękności.
Wysoka, czy też mała,
Chuda,
Lub taka, co ma tłuste uda
Brzydka mniej lub więcej,
Czująca sercem zimniej, czy goręcej,
Wszystko jedno —
Bogata jest, czy biedną,
Czy ma na szyi wole,
Czy ma łabędzi kształt —
W wolnej miłości biurze
Niech wolę swą wypręza
I wybiera sobie męża...
Każdy gwałt
Czy uwiedzenie —
Karanem będzie surowo:
Powieszenie, albo więzienie...
Która bożą wolę czuje,
Nim jej coś któryś zmastruje,
Niech do biura maszeruje...
Na którego wybór padnie,
Tego może posiąść snadnie —
Czy on chce, czy nie —
Czy mu się jej osoba
Podoba, czy nie podoba,
Niech kark w małżeńskie jarzmo gnie...

Ślepa posiadzie więc i koślawa
Małżonka z woli prawa —
Głucha i kalapata,
Gdy ją żądza rozpiera,
Niech idzie i męża wybiera
— Takie jest prawo!
To nie jest wcale zabawą.
Ten, którego ona wybierze,
Odmówić — niech się strzeże,
Za odmowę — wielka kara:
Aresztancka kurta szara,
Lub — to nawet jeszcze prostsze —
Gilotyny swojskiej ostrze...
Choćbyś kochał inną — za nic!
Ta pożąda cię bez granic,
Z woli ludu, który nie uznaje mrzonek,
Tyś jej małżonek...
Nie wolno czynić nadużyć!
Tę, nie inną masz obsłużyć!
Kochasz Zuzię — mniejsza o to!
Musisz właśnie żyć z Dorotą!
Musisz ją całować w trzewik,
Bo tak każe ci bolszewik —
Truchlejcie więc wszystkie chłopcy,
Młodzieńcy, dojrzali mężel
Zniesiony już wolny wybór!
Gdy żądz poczujecie przybór
Musicie zmykać na krańce Europy,
Tam, gdzie jeszcze zwyczaj stary
Łączy rozkochane pary!
Tu niema dla was ratunku,

Niema dla was zmiłowania!
Sam jestem pełen frasunku...
Już widzę, jak za mną gania
Dziesięciopudowa łania —
Jak mnie zagarnia w ramiona
Cała od żądy czerwona —
Próżno pragnę schronić tu się
W jednym susie,
I tu mnie nawet dopadnie —
I do ust moich przypadnie
I pieścić będzie szkaradnie...
A gdy się jej oprzeć zechcę,
Kat żelazem mnie połechce —
Bo tak każe stanu racja:
Kobiet socjalizacja!

W BEOCJI NASZEJ.

W Beocji naszej cudnie się dzieje,
Mordują zbóje, kradną złodzieje,
Chłopi zaś widząc, że wszystko wolno,
W czyn wprowadzają reformę rolną!
Urzędnik zbywa swe deputaty,
Żadnej w tem skarbu nie widząc straty,
Paskarz je chętnie kupi, by potem
Kazać nam płacić za wszystko złotem,
Jednym się z głodu aż kiszki trzęsą,
Drudzy sprzedają cukier i mięso
I uprawiają również czasami
Mały handelek papierosami.

Przeróżne śmiecie leżą do armji
I myślą czelnie: niech Rząd nas karmi!
Ludzie, co polskiej nie znają mowy,
Coraz po stopień sięgają nowy
I wnet zostają — starań wynikiem,
Ów jenerałem, ten pułkownikiem,
Ministrem zasie szybko zostaje,
Kto w przedpokojach długo wystaje,
Albo kto stare kopiąc tradycje
Z nowym porządkiem wlaźł w amicycję
I gotów krajać i cudzą własność
Byle zaszczytów zachować jasność.
I tylko jeden w tej całej masie
Dobrem ojczystem brzuszka nie pasie
Ni po zaszczyty sięga bez pracy,
Ni dłoń do pełnej wyciąga tacy,
Jeno wciąż wroga dzierży za kołnierz,
I tego grzmoci — nasz dzielny żołnierz.

ŚWIĘTA NAIWNOŚĆ.

Na ulicy, czy w kawiarni
Coraz huczniej, coraz gwarniej,
Napełniła się Warszawa —
Wszędzie hałas, krzyk i wrzawa —
Pełne domki, chatki, domy —
A gdzie spojrzysz — to znajomy!
Ucho zwracasz na bok — a tu
Słyszysz, jakby „za caratu“:
— Ej ty Fiedia! Zdrastwuj Wania!

— Nu, czort, cztóż? nrawitsa bania?
— Wy dawno, miłyj, w Warszawie?
...Słuchasz, patrzysz wkrąg ciekawie,
Wkońcu człek przytomność traci:
— Czy nie zawielu tych „braci”,
Co się tutaj snują wszędzie?
Jak to długo tego będzie?

A po chwili już spokojny
Myślisz: to ofiary wojny!
Przyjęto je z elegancji —
Polska słynie z tolerancji,
Niech nas znają kacapięta,
Niech z nich każdy zapamięta,
Że w okropnej dla nich chwili
Myśmy ich tu hołubili...
Choć tam różni różnie wróżą,
Nie będzie tego za dużo —
Rząd nasz mądrze to rozważy,
(On tak dzielnie gospodarzył)
Wie, że u nas dosyć drogo,
Więc ich wyśle inną drogą,
Choć są mili i kochani
Lecz niech jadą tam, gdzie taniej,
Któż to wie i kto odgadnie
Jaka prawda tkwi tam na dnie —
Rząd to pozna i wybada —
A tymczasem — trudna rada...
Lecz czas płynie — i wciąż gorzej,
Przybyszów rzesza się mnoży —
Jak Bóg w niebie — wieść prawdziwa:
Coraz więcej ich przybywa!

Starają się o posady,
Zjadają drogie obiady,
Zapijają się gorzałą —
Słowem, dobrze im się działo,
Niejeden nazwał się z swojska
I wlaźł do polskiego wojska,
I ot, masz: dziś w naszej armji
Służą rosyjscy żandarmil
Inni znowu w czoła pocie
W nowej zagrzeźli robocie —
W Polsce — (mówią to otwarcie)
Pieniężne mając poparcie,
Każdego swego gentelmena
Pchają do wojska Lievena —
A Polska — dudek najrzadszy —
Życzliwie na wszystko patrzy,
Podsycą moskiewskie żądze
I daje na to pieniądze —
Nie sprawdzi: co to za banda,
Na jaki cel propaganda,
Czy Lieven czasem nie zdradzi
I szwabów nie naprowadzi?
Czy wroga — za grósz swój krwawy
Nie ściągnie tu do Warszawy?
A cóż to kogo obchodzi!
Chce szwab — to niechaj przychodzi...

O nieśmiertelna głupoto,
Co dajesz wrogowi złoto,
Wrogowi, co dziś udaje,
Że do pomocy ci staje,
A jutro może wraz z szwaby

Uderzy, gdy będziesz słaby,
Mój ty czupurny kogutku,
Kochany mój polski dudku!
Dwa miejsca godne są ciebie:
Dom warjatów lub raj w niebie...
Każdy słodyczą cię kupi
A potem, gdy cię zagrzebie,
Gdy cię ze skóry obłupi —
I ujrzy, żeś sam w potrzebie
Powie:

 żeś dobry i głupi!
Żeś w świętych godzin stać rzędzie...

— — — — —
Ach! długoż jeszcze tak będzie?!

NIE — POLITYK.

Dziś zaledwie wstałem z rana
Poleciałem wnet do Jana,
By — że to ma głowę mądrą —
Powiedział, gdzie sprawy jądro,
Gdzie sens wszelkich orientacji,
Aktów, odezww, publikacji,
Kto ma, a kto nie ma racji...
Mojem zdaniem — wszyscy błądzą,
Źle zupełnie, źle tu rządzą,
Nie wiedzą, jak sobie radzić,
I ciągle się muszą wadzić...
Jabym lepiej, bez hałasu,
Zrobił (ba! mam już praktykę!)

Tak, lecz od pewnego czasu
Nie bawię się w politykę!

Nie chcą słuchać mnie, niestety!
Uparci są, jak kobiety!
Gdybym w innym kraju, nie tu
Żył — wszedłbym do gabinetu...
Tu — napróżno zdzieram buty...
Choć na cztery nogi kuty,
Jestem z wszelkich praw wyzuty!
Źle mówią o mnie w Warszawie:
Za warjata mają prawie!
A jak się który rozsroży
To nazwie mnie jeszcze gorzej!
Jabym wśród manowców lasu
Zatknąć umiał zbawczą tykę!
— Tak, lecz od pewnego czasu
Nie bawię się w politykę...

Gabinety wciąż się walą,
Dostojeństwa płyną falą,
Już i moje przyjaciół
Idą zebrać pod kościoły.
Szczyliłem się ich przyjaźnią,
A teraz mnie tylko drażnią...
Eh! wszyscy się dzisiaj błażnią...
Nie wiedzą rzeczy najprostszej:
Chcesz mieć moc — to rządz najostrzej!
Zawszem lubił takie chryje,
Aże — ponom dostał kije...
Phi! prawie, że bez hałasu
Ktoś mnie nocą wyrzwał w grdykę...

...Teraz od pewnego czasu
Nie bawię się w politykę.

No! niech inne przyjdą chwile,
Ci, co dzisiaj są tu górą,
Co mnie nazywają ciurą,
Będą w pas mi się kłaniali,
Mądrą głową nazywali,
Która kraj biedny ocali.
Niechno władzy trochę chwyć!
Żem duch wielki (tem się szczyć!)
Wszystkich zapędzę w ciemnicę...
Niechaj siedzą w ciupie osły,
Co dziś na mój system wzniosły
Wierzgają, gdzie tylko mogą...
Ja kraj inną popchnę drogą!
Zawierać zacznę aljanse
Z Japonją, Persją, Chinami —
Mam już dzisiaj wszelkie szanse,
Że im dobrze będzie z nami...
Jeździć będę bez popasu,
Aż zjednam sobie Afrykę...
— No, no! Znajdę dosyć czasu,
By uprawiać politykę.

FILANTROPJA.

Kto w społecznej tkwi drabinie,
Wie, że kraj nasz w tej godzinie
Z filantropji czynnej słyńcie.

I dlatego wiersz wam kropię,
W którym będę kruszyć kopję
O tak zwaną filantropję.

Nie wiem, czy się to spodoba,
Lecz niech każda wie osoba,
Jaka trapi nas choroba.

Toż dokoła macie w świecie
Filantropów samych przecie!
Poszukajcie, a znajdziecie.

Jedna, naprzykład babina
Obchodzi wszystkie tu kina,
O datki się dopomina.

Zbiera, gdy się pora zdarza,
Na szklarza, karawaniarza
Lub ubogiego paskarza.

Po całych dniach we łzach tonie,
W biednych i głodnych obronie,
Zajeżdża dryndziarskie konie!

Dla biednych zacna ta wdowa
Bez żalu, bez skargi słowa
Oddać się komu gotowa...

Tylko, że mówią szkaradnie,
Iż nie wiadomo dokładnie,
Jakim biednym coś stąd spadnie...

Ot niejeden słyszał, czytał
I warto, by kto zapytał,
Gdzie jest zebrany kapitał?

Inna znowu nasza dama
Nie zna, co to jakaś tama:
Mróz, upał — kwestuje sama.

Urządza w środy, czy wtorki
Po cukierniach podwieczorki...
— Dalej! napełniajcie worki!

Cukiernicy dają ciasta...
Zaprasza się gości z miasta,
Chrupie ciasteczka — i basta!
Że wszystko dobrze smakuje,
Więc mkną znajomi burzuje...
A damę — nic nie kosztuje.

Pomysł świetny — jak Bóg w niebie!
Miast urządzić „five“ u siebie
Tu — przyjmuje mnie i ciebie..

Kwiaty ogrodnik da gratis,
Ma dama wszystkiego satis,
Wenta!

...risum teneatis...

Jeszcze, nie mówiąc nikomu,
Resztę ciast się pokryjomu
I kwiatów — wiezie do domu.

Niech kto plotki stąd nie skleci
To przecie... dla biednych dzieci...
Cały rój ich tam przyleci.

Jest tu jeszcze taki hrabia,
Co filantropję obrabia,
A tytulik ma za wabia.

Chodzi często do kurjera
Dla „teściowej bohatera“
Wciąż skrzętnie mareczki zbiera.

To znów — dzielny człek! czasami
Do teatru biletami
Handluje, jak zapalkami!

To jest także wdzięczna praca:
Znajomym kieszenie maca,
Kasom — pieniędzy nie zwraca...

Masz stąd, burżuju, naukę,
Jak wspierać rodzimą sztukę...
Tym cię przykładem utłukę!

Hrabia, co się z przodków rodzi
I sam z biletami chodzi!
Powiedzcie, czy nie dobrodziej?!

Mnożyłabym wciąż przykłady,
Jak tu na baby i dziady
Urządzają się obiady.

Jak opieką się otacza
Robotnika czy oracza,
Jak się zasiłki wyznacza!

To też teraz w naszym kraju
Żebracy żyją, jak w raju,
A żebrzą ot, dla zwyczajów!

Bezrobotnych niema zgoła:
Gdy do roboty kto woła —
Głucha cisza dookoła.

W zaułku tylko czasami
Spotkasz — z twarzą zlaną łzami
Dziewczynkę pod łachmanami.

Albo chłopak gołonogi
Nawinie ci się śród drogi
Obdarty, nędzny, ubogi.

Nie rusza ludzi sumienie,
Że to młode pokolenie
Z bruku bierze wykształcenie.

O tych milczą dobrodzieje,
Chociaż widzą, co się dzieje,
— Niech rosną z dzieci złodzieje!

Czasem także bez powodu
Ktoś, gdzieś, kiedyś umrze z głodu...
Lecz to — dla dobra narodu!

Nie wiedział snąć — wielkie nieba!
Że nawet obcym, gdy trzeba,
W Polsce nie żałują chleba!

Że zjechały różne szuje,
Bolszewiki i burzuje
I każdy żyje i żuje!

Zaś z racji tej filantropji
Ten się wieszka, tamten topi,
A inny w łeb sobie kropi!

Są ludzie z zacnem obliczem,
Co im nie przygadam w niczem,
Lecz iluż trza chłostać biczem!

Bo w szwindelków idąc lasek
Grono lichych ludzkich masek
Ma na filantropję pasek!

Jeden na tyfus umiera,
Innego ospa zabiera,
A inny — stąd grosze zbiera!

I, ach! to nie jest legendą:
Choć na stu wentach zasięda,
Głodni, jak byli, tak będą!

ŁAPOWNICY I PASKARZE.

Kto młodziutkie nasze państwo
W całej pełni kras ukaże?
Kto mu rosnać wzwyż pomaga?
 Łapownicy i paskarze...

Kto w najbliższej nawet sprawie
Zyski kolosalne wskaże?
Kto z niczego grosz wyciągnie?
 Łapownicy i paskarze...

Kto wojskowe kradnie konie,
Bo mu tak sumienie każe?
Kto ma w biurach lepkie dłonie?
 Łapownicy i paskarze...

Kto do mąki miesza piasek,
Chleb nam lichy dając w darze?
Kto ukrywa to za marki?
 Łapownicy i paskarze...

Kto we wszystkich pracy działach
Z bandytami działa w parze?
Kto obdziera nas ze skóry?
Łapownicy i paskarze...

Kto mieszkania wyśrubował,
Choć go za to prawo karze?
Kto lud biedny obrabował?
Łapownicy i paskarze.

I tak w kółko, w kółko, w kółko
Mógłbym o tej wam poczarze —
Pisać długo, bo wciąż czynni
Łapownicy i paskarze!

Ale myślę, że na stryku
Wkrótce ujrzę blade twarze,
Że tam złączą się — u góry —
Łapownicy i paskarze...

Ta nadzieja duszę krzepi,
Niejednego dziś zachwyca —
Że zaskrzypi łotrom wreszcie
Pierwsza polska szubienica.

WOLNOŚĆ.

Wiece, pochody,
Hece, obchody,
Różne chryje...

- Polska niech żyje!
- Pepees niech żyje!

— Biała gęsz weg!
— Vivat es dek!
Odezwy, deklaracje,
Uliczne demonstracje,
Oracje i narracje,
Piski, krzyki, warjacje,
Coraz nowe strajki,
O szczęściu ludu bajki,
Nie warte starej fajki —

— — — — —
A wynik?
Przyzna nawet cynik,
Że każdy w idejach rozrzutny
Chodzi głodny, a smutny
Wpatrzony w dziurawy but...
...Chłód,
Nędza, choroba, głód!

— — — — —
Wolności! tyś jest Cud!

KOMISJE.

By usunąć różne scysje
Mnożą się tu wkrąg komisje,
Wyrastają wciąż, jak gdyby
W lesie po deszczyku grzyby.
Masz komisje tutaj wszędzie,
A gdzie jeszcze niema — będzie.

Chcesz się źle, czy dobrze rządzić —
Komisja to ma osądzić.

Chcą dobrobyt mieć narody —
Trza Komisji na to zgody.

Chcesz mieć papu — gdy głód dusi,
Komisja to zbadać musi.

Chcesz pożyczyć skąd pieniędzy,
Do komisji pędź co prędzej.

Poproś, popłacz, skłoń się grzecznie,
Mów: „potrzeba mi koniecznie!”

Gdy to umiesz robić ładnie
Pewnie coś ci z łaski spadnie.

Zwłaszcza, gdy o Polskę chodzi —
Moc Komisji wciąż się rodzi...

Jedna jedzie, druga wraca,
Bez ustanku wre ich praca.

Zwłaszcza Anglja, Ameryka
Coraz nową ci wyprztyka.

Że aż serce ci z wdzięczności
Rośnie dla kochanych gości...

Opiekunów pełno wszędzie —
Było dość — i jeszcze będzie...

Aż łzy kapią ci z pod powiek:
Dziś człekowi bratem człowiek...

Myślę, że tym druhom i my
Też się chyba odwdzięczymy...

Gdy tak o nas się kłopotą
(Choć nikt nie wie dobrze: poco?)

My — przyjaciół tych czeredzie
W ich zechcemy pomóc biedzie...

Więc niech do tej Polska śpieszy
W nas rozmiłowanej rzeszy.

Niech wyłoni wraz komisje,
Co usuwać mają scysje.

Jedna niech do Anglii wali
I z rozterki ją ocali.

Niech irlandzkiej tam mniejszości
Wymiar da sprawiedliwości.

Niech uciszy swarów bestje,
Irlandzką załatwi kwestję.

Druga — marsz do Ameryki!
Gdzie murzynów naród dziki.

Niech i czarnym braciom przecie
Zakwita wolności kwiecie.

I to „mniejszość narodowa“ —
Trza jej pomóc... ani słowa!

Tem odwdzięczy się nasz naród,
Czarnych buntów stłumi zaród.

Niech wiedzą obce narody,
Że nie wolno siać niezgody!

A kto innym radzić pragnie —
Niech wpierw w swem pogrzebie bagnie!

Za tę obcych pracę zmusną —
Musimy czuć wdzięczność — trudno!

Niech nie mówią obce kraje,
Że nic Polak nie oddaje!

Podajmy im dłoń pomocną,
Bo nam wdzięczność cięży mocno!

U NAS.

Wiadomo jest każdemu
Tak chłopu, jak niewieście,
Że się gotuje ciągle,
Jak w kotle — w naszym mieście.

Jak pianka, ciągle na wierzch
Tu wypływają szuje,
I każdy stanowisko
Jakoweś wnet zajmuje.

Coraz to o którego
Cymbała gdy zapytasz,
To wraz się dowiadujesz,
Że z niego już... dygnitarz.

Gdziekolwiek się obejrzysz
Nie tak, jak trzeba, czynią
I ciągle do czynienia
Masz z pospolitą świnią.

Tu świnią, tam znów gamoń
Lub inny niedołęga

I każdy z tych ichmościów
To władza, to potęga!
Pomiędzy ową zgrają,
Jak rzadka sperka w zupie,
Pływają „dobre“ ludzie...
(Jak ogół mówi: „głupie“).
I choć — to przyznać trzeba —
Są i porządne chłopy,
Lecz dzieją się kawały,
Co godne są Europy.
Ten ukradł, tamten znowu
Szwindelek zrobił z zbożem,
Ów z węglem miał aferę,
Staramy się, jak możemy.
I my, cośmy tę Polskę
Wyśnili idealnie,
Dębiejem, gdy tak wszystko
Układa się fatalnie.
Festyny a biesiady,
Pozorny blask i polor,
A życie wciąż ciemniejszy,
Czarniejszy miewa kolor.
Już chleba coraz mniej jest,
A węgla niema wcale,
Gdy nie chcesz wydać setek,
To nie myśl o opale!
I gdy tak myśl się wyrwie
I w świątek ten wyleci,
To z ust wybiega skarga:
Źle się bawicie, dzieci!

APROWIZACJA.

Od lat już czterech, odkąd wojna trwa,
Zmorą tyś naszą jest, Apropowizacjo!
Naszą tyś męką i naszą turbacją,
Czemś, co na nerwach nam straszliwie gra
I w nieszczęść otchłań beznadziejną gna.
Apropowizacjo!

Dopóki szwabi mieli wszystko w łapach
Tośmy milczeli, nie wnosili skarg!...
Bo był to z Niemcem o żołądki targ!
Lecz dziś wolności gdy człek poczuł zapach,
Gdy zczezła pamięć o obcych satrapach,
Jaką przed ludem zasłonisz się racją,
Apropowizacjo?

W sejmie na ciebie podnosi się krzyk!
Od łapowników i od krzywdzicieli
Roją się pono biura, co weseli
Najtłustszy sami wygarniają szpik!
A ludzi co są nakształt chudych tyk
Częstujesz z drogich ersatzów kolacją,
Apropowizacjo!

Gdy polski woła lud, że głód go zmoże,
Gdy mu i chleba i surowców brak,
Ty naszym dobrem wkrąg szafujesz tak
I za granicę polskie puszczasz zboże,
Choć wiesz, że u nas tu przydać się może,
Bawisz się wstrętną, niską spekulacją,
Apropowizacjo!

Zrzuć z bark swych ciężar co przygniata cię
I nim dosięgnie szczytu oburzenie
Ocknij się wreszcie, jeśli masz sumienie,
Spraw, by nie było tak, jak dotąd, źle.
Ach! wiele może, kto naprawdę chce...
Działaj, miast pustą karmić nas narracją,
Apro wizacjo!

Niech łapownicy idą do więzienia
Ba! na stryk nawet, albo też pod mur —
Niema tu miejsca dla łotrów i ciur!
Więc niech zły system corychlej się zmienia!
Niech się oczyszczą nareszcie sumienia!
Skończ z niedołęstwem, zerwij z spekulacją,
Apro wizacjo!

KRUK KRUKOWI OKA NIE WYKOLE...

Ledwie człek się może zorjentować,
Co jest dzisiaj prawdą, a co nie —
Wszak to, na czym mogłeś być murować,
W popiół marnie rozsypuje się!
Ledwieś dotarł do jakiejś afery
I chcesz skarcić nierząd, czy swawolę —
Drzwi przed tobą trzask! na spusty cztery...
...Kruk krukowi oka nie wykole.

Pan Barnaba coś tam zrobił w sekcji,
Zaopatrzył się w produktów stos,
Że korzystał z dość mocnej protekcji,
Nie spadł z głowy za to mu ni włos...
Lecz ktoś zwęszył... mógłby mieć dowody,

Lecz jak znaleźć je w braterskim kole,
Gdzie mu wszyscy stawiają przeszkody?
...Kruk krukowi oka nie wykole.

Inny łowił w jakimś komitecie
Złote rybki — i precudnie śnił...
Dobrze działało mu się na tym świecie,
Dobrze jadł, choć wojna, dobrze pił!
Aż wpadł nagle w jakiś brzydki kawał,
A opinii nie mógł wywieść w pole —
Lecz któżby tam na niego nastawał?
...Kruk krukowi oka nie wykole.

Inny jeszcze sływał z niedołęstwa,
Więc jął rządzić, gdzie mógł i jak chciał,
A w przystępie niezdarne „męstwa“
Wpadał w coraz nowych bredni szal...
Aż drgnął ogół, śpiący dosyć mocno,
I krzyk podniósł: „ukróćmy swawole“!
Lecz ta praca była bezowocną:
...Kruk krukowi oka nie wykole.

I tak wszędzie — i w każdej dziedzinie:
Chcesz ujawnić coś — dowodów brak!
Rzecz, lub człowiek — w całym mieście słyńcie,
Wiesz, że stało się napewno tak...
Ale woda, zmacona przez ciebie,
Wnet zamyka winnych w swoim kole
I ich „akta“ przyjacielsko grzebie...
...Kruk krukowi oka nie wykole.

A gdy zbyt się już opinja sroży
Na takiego pana, co wciąż bryka...
W pewne miejsce, gdzie mu jest niezgorzej

Chowa brata „skrzywdzonego“ klika,
Niech ucichną gadaniny żwawe,
Przetrwasz, kumciu, czasową niedolę!
No, i potem znów odzyskasz sławę!
...Kruk krukowi oka nie wykole.

I po pewnym znowu wraca czasie
Do warsztatu, do Ojczyzny—Matki,
W niewinności, czystości i krasie
Ów pracownik zręczny, miły, gładki...
Pierwsze kroki stawia znów z ostrożną —
Jakby chodził po oślizgłym stole...
I próbuje ciągle: — czy już można?
...Kruk krukowi oka nie wykole.

I widzący to ogół — szaleje...
Bo nie może utrafić, gdzie sens?
Gdzież są zacni? a gdzie są złodzieje,
Skraść ostatni gotowi nam kęs?
Wszystko czarna zasnuwa zasłona,
Nie rozedrzesz — choć silną masz wolę!
I wysiłek najcnotliwszy kona...
...Kruk krukowi oka nie wykole.

TU I TAM.

Tam na dalekim, bolszewickim froncie
Żołnierz bez płaszcza walczy, bez koszuli.
Tu — paskarz chytrze ukrywa się w kącie
Lub się gdzieś w knajpie do kokotki tuli.
Tam — bohaterstwo ostatnim wysiłkiem

Zdobywa grody i sioła i wioski...
Tu — po urzędach mknie łapownik chyłkiem,
By targ z sumieniem rozpocząć łotrowski.

Tam ginie młodość, zdobna w wieniec chwały
Śmiercią herosów, w męce beznadziejnej...
Tu — dygnitarskie głowy się zebrały,
By radzić w sposób bezmyślny i chwiejny.
Tam za żołnierzem idzie w ślad ziemianin
I sieje ziarno oświaty i wiary,
Tu od kultury wymaga się danin
I podatkami gnębi ją bez miary.

Tam idzie na śmierć wszystkich stanów młodzież
I bez wahania oddaje swe życie...
Tu, dla żołnierzy gdy zbierają odzież,
Każdy się śpieszy ukryć należycie.
Tam — mrą na tyfus szlachetne dziewice,
Co miłosierdzie w duszy krzewią wzniosłej,
Tu szczerzą zęby do dudków pannice
I tkwią w zamtuzach młodociane osły.

I gdyby teraz Pan Bóg spojrział z góry
Na naszą Polskę w tej doniosłej chwili,
Możeby krzyknął, groźny i ponury,
— Dałem wam wolność — coście z nią zrobili?!
Tam tylko jeszcze w armat szarym dymie,
W walk ogniu, co się bezustannie żarzy,
Trwa jej potężne, nieskalane imię!
Tu — tłum kupczących zasiadł u ołtarzy!

Ocknij się, rzeszo, pijana rozpustą,
Pragnąca złota, nierządna i licha!

Zrzuć szatę grzechu, porzuć próżność pustą!
Stań się, jak mrówka, wytrwała i cicha.
Aby, jak kiedyś, przy tej rządów modzie,
Co wciąż urąga narodowej dumie —
Nie powiedziano o naszym Narodzie,
Że jedno tylko: — bić i ginąć — umie!

NA FALL.

Statek nasz leci w bezmierną dal
Z szumem wichury, poświstem fal...
Przed nami tutaj, jak sięgnie wzrok,
Spokój i pustka, pustka i mrok...
Mgła srebrnobiała
w przestworzu wód
Ciszą się zwiłała —
rozłśniła w cud.
...A tam za nami
Rwą się z uwięzi pienne wały...
Nie dogoniły, nie doleciały —
I znowu w bezkres płyniemy sami...
Czarne badyle z rzecznej głębiny
Wytknęły głowy na przestwór siny—
Tu, owdzie plami powierzchnię chwast,
Co się wychylił nad rzeczną głąb...
...W mroku posepnym nie widać gwiazd.
Statek nasz leci w bezmierną dal
Z poświstem wichrów, z poszumem fal...
Oto przed nami skalisty zrab —
Zda się — ku śmierci woła nas w głąb...

Nieznana siła w oddal nas gna:
Blżej wieczności, kto blżej dna!..

— Ale nasz statek nie zna co lęk,
Zatargał głębią, przeszył pian szmat
I znowu dumny poleciał wdał
Na niezmierny falisty lęk,
Na niezmierny, otchłanny świat!..

...Rwą się z uwięzi pieniste wały,
Nie dogoniły, nie doleciały,
Ale ich wstrętny, szyderczy śmiech
Zadrgał w powietrzu tysiącem ech
I tak za nami już leciał wciąż,
Wił się po fali, jak kręty wąż,
Syczał i huczał — aż zginął w mgłach,
Aż się gdzieś rozbił w nadbrzeżnych krzaczach!..

...Jak sięgnąć okiem — daleko wkrąg
Smaragdy wodnych ścielą się łąk!..
Słońce nam pragnie objawić cud,
Już się promienny poczyna wschód.
Blask czerwony igra z falami
Ślizga się lekko po toni wód!..

...A tam za nami

Rwą się z uwięzi pieniste wały,
Nie dogoniły, nie doleciały!..
Z poszumem wichrów wdał statek mknie!..

— — — — —
O święta falo! o złudny śnie!..

SERCE SAMOTNE.

Serce samotne jest zawsze
Smutne głęboko,
Chociaż ów smutek — nie każde
Dostrzeże oko...
To serce — dziwnie jest dumne,
I ból swój jak gdyby w trumnę,
Chowa głęboko...
I tylko — nie mogąc zmienić
Nieszczęsnej doli,
Jak krzew przez wichry wyrwany
Więdnie powoli...
Choć błysną mu czasem zorze
Nic go pocieszyć nie może —
Nic nie wyzwoli.
I gaśnie, chłodne napozór,
Choć w jego głębi —
Kochanie tli się, którego
Nic nie wyziębi.
Kochanie czyste, jak mknąca,
O świcie, w promieniach słońca,
Białość gołębi...
Serce samotne, jak orzeł
Na skały szczycie
Marzy chwilami o jasnym,
Dalekim świcie.
A zresztą — na nic nie czeka:
Sny jego uniosła rzeka,
Co się zwie życie!

Lecz jeśli nad tem się sercem
Zlитуją losy —
Ono rozkwita, jak kwiaty
Od rannej rosy.
I dawną bólu potęgę
W miłości zamyka księgę,
Gdy tak chcą losy.
Jeśli tu szczęście odnaleźć
Pragniesz, dziewczyno!
Szukaj samotnych serc w świecie,
Serc, które giną...
Każde z nich — w głębi swej chowa
Więdnącą bez skargi słowa —
Miłość jedyną!...

KONIU MÓJ MIŁY!...

Koniu mój wierny! druhu ty mój
I towarzyszu dalekich dróg!
Zabrał mi ciebie nasz wspólny wróg
I w nienawistny porwał cię bój...
A oczy moje — we łzach dziś toną,
A serce moje — płachtą czerwoną...
Czy ci nie dziwno, o koniu mój!
Że tak po tobie pan płacze twój?

Koniu mój, cwałem pędzący wdał,
Daremny smutek, daremny żal!
Już mi nie zarzysz na powitanie,
Nie pójdziesz ze mną w obłądny tan!

Tyś mi był znany, jam ci był znan,
Więc tak bolesnem było rozstanie,
Gdy wziął mi ciebie z bezsilnych rąk
Wróg, co tu wszystko spustoszył wkrąg...

Koniu mój gniady, jakże ci tam
Śród obcych ludzi i obcych stron?
Może gdzieś w polu umierasz sam,
Może ci kruki kraczą na zgon?
Tak dobrze było cię czuć pod sobą
I rwać przestrzenie szerokich pól,
Z wichrów wyjących ścigać żalobą
Swoj stary smutek, swój dawny ból
Szlakiem nam tylko znajomych dróg...
Koniu mój wierny! dziś ty mi wróg...

Już mi nie będziesz kopytem bił
O swojej stajni znajomy próg!...
Jeszczebym resztką gasnących sił
Chwycił za cugle, gdybyś tu był,
Gdyby mi ciebie nie porwał wróg,
Jeszczebym rwał ku dalekiej zorzy,
W pustkę samotnych, dzikich bezdroży—
I ścigał wizje umarłych lat...
Jeszcze otworem stałby mi świat!

A teraz — może ty pędzisz w cwał,
Obcego jeźdźca unosząc w bój —
Otobym życia ostatek dał,
Gdybym cię tutaj przy sobie miał,
Koniu mój wierny! druhu ty mój!
Możebym twojej chwycił się grzywy
I czuł się wolny znów i szczęśliwy
I mknął — i w drodze gubił swój szal...

Lecz już nie zarżysz u moich bram...
Ja — tutaj ginę... ty — może tam...
Czasem skroś stepów obcych przestrzenie
Smętne tve ku mnie dolata rzenie
I słyszę—zda się—galop twój znów,
Co drga melodją dalekich snów,
W przydrożne bijąc kamienie...

Koniu mój, koniu! gdy padnie mrok,
Zwróć ku ojczyźnie stęskniony wzrok!
I od sokołów rwące weź skrzydła,
I skrusz stalowe swoje wędzidła,
I stargaj uzdy plecioną nić!
I pomknij cwałem nie w krwawy bój,
Lecz tu, gdzie kraj twój! gdzie pan jest twój!
...A jeszcze będę mógł żyć!...

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
SPIS RZECZY.

Bzy	Str. 3	Do Lloyda Georgea . . .	Str. 30
Jesienna róża	" 3	Socjalizacja kobiet . . .	" 32
Na posterunku	" 5	W Beocji naszej	" 35
O Polsko, Polsko!	" 7	Święta naiwność	" 36
Preludjum A-dur	" 7	Nie — polityk	" 39
List	" 8	Filantropja	" 41
Ze starych kartek	" 10	Łapownicy i paskarze . . .	" 46
Moja dziewczeczka	" 12	Wolność	" 47
W wigilję	" 15	Komisje	" 48
Nie żal mi...	" 16	U nas	" 51
Za Śląsk!	" 16	Apropozycja	" 53
Powitanie Hallera	" 18	Kruk krukowi oka nie	
Wichrzycielom	" 21	wykole	" 54
Litwy obrońcom	" 22	Tu i tam	" 56
Coraz to dalej	" 23	Na fali	" 58
Po latach	" 25	Serce samotne	" 60
W rocznicę	" 28	Koniu mój, miły!...	" 61



F24839

Wydawnictwa B. RUDZKIEGO.

OSTATNIE NOWOŚCI.

Bajkowska Z. List.

Boczkowski J. Witaj Warszawo.

Kozar M. I tu i tam.

Nelson R. Peruwianka.

Piotrowski A. A zwłaszcza ułani.

„ Listki róży.

NAJNOWSZE WYDA

B. RUDZKIE

F
24839



BARDON ŻOŁNIERSKI

DAWNE PIEŚNI ŻOŁNIERSKIE ZEBRAŁ I NA ŚPIEW
Z TOWARZYSZENIEM FORTEPIANU UŁOŻYŁ

L. S. SCHILLER.

...

1. Co mi wyrok każe z nieba.
2. Jedzie żołnierz od Torunia.
3. Czy to kara Pana Boga?
4. Jedzie ułan.
5. Niedaleko Łukowa.
6. Córku moja.
7. Jaki to jest pociąg djabli!
8. Jadą wozy.
9. Kiedym jechał od mojej dziewczyny.
10. Te brzóz kilka.
11. Ja kalinę łamała.
12. Małgorzatka.

.....

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

<http://rcin.org.pl>

Z. Manitius, Łódź.

F
24.839